

„Solidarność” w imieniu narodu i obywateli, red. M. Latoszek, Wydawnictwo ARCANA, Kraków 2005, ss. 296.

### O „Solidarności” z dystansu

Nadmierne eksponowanie wyjątkowego charakteru fenomenu „Solidarności” „może prowadzić do pokusy koncentrowania się na jej wewnętrznej problematyce, w izolacji od typowych procesów społecznych, jakim podlega świat w ramach integracji i globalizacji. Konsekwencją mogłaby być prowincjonalizacja ruchu” (Latoszek, s. 9). Lektura recenzowanej pracy pozwala przyjrzeć się „Solidarności” z rozmaitych perspektyw i, przynajmniej w pewnym stopniu, zabezpiecza przed tą niepożądaną konsekwencją.

Książka powstała w dwudziestą piątą rocznicę Polskiego Sierpnia i – obok pracy wydanej z okazji rocznicy dwudziestej<sup>1</sup> – stanowi drugą z rzędu publikację przygotowaną przez prof. Marka Latoszka, upamiętniającą jubileusz „Solidarności”. Materiałem bazowym publikacji są referaty wygłoszone na 12. Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym w Poznaniu (15–18 września 2004), w ramach sesji „Zmiana ustrojowa”, oraz artykuły przygotowane bezpośrednio z myślą o niej. Trzon pracy stanowi dziesięć artykułów, opatrzonych streszczeniem w językach polskim i angielskim, oraz zamkniętych kłamrą redaktorskiego wstępu i zakończenia. W książce znajdziemy także indeks nazwisk oraz noty o autorach, na swój sposób *usprawiedliwiające* wielopłaszczyznowość ujęcia problemu tytułowego.

Dokonane poniżej przedstawienie treści poszczególnych artykułów ma charakter skrótowy i przede wszystkim sprawozdawczy. Anonsuje zawartość pracy, ale nie daje syntetycznego zestawienia wątków problemowych. Pomocy w uchwyceniu tychże udziela lektura *Zakończenia* (Latoszek, s. 283–287). Wszecstronna, rzeczowa i krytyczna zarazem recenzja pracy zbiorowej, przygotowanej przez reprezentantów różnych dyscyplin nauki – tu: architektury, historii, pedagogiki, prawa i socjologii – musiałyby za swego autora mieć osobę dysponującą również interdyscyplinarną kompetencją. Piszący te słowa taką kompetencją nie dysponuje. Pozwala sobie jednak, w ostatnim akapicie, dodać przysłowiowe *trzy grosze*, zebrane w wyniku *etycznej* lektury omawianej pracy – z nadzieją, że, wzmagając poczucie niedosytu, skłoni Czytelnika do sięgnięcia po książkę.

Pierwszym zamieszczonym w pracy artykułem jest tekst Michała Kaczmarczyka zatytułowany *Pojęcie solidarności w teorii socjologicznej* (s. 13–40). Nawiązując do durkheimowskiej idei więzi społecznej, a w szczególności do pojęcia tzw. *solidarności organicznej*, Autor analitycznie eksploatuje w nim typologię

---

<sup>1</sup> „Solidarność” *dwadzieścia lat później*, red. Z. Dawidowicz, M. Latoszek, Arcana, Kraków 2001.

wyodrębniającą trzy różne ujęcia solidarności: 1) *indywidualistyczne* – bazujące na uznaniu fundamentalnej roli społecznej, spełnianej przez celowe działanie jednostkowego racjonalnego podmiotu; 2) *normatywistyczne* – lokujące solidarność w ramach treści doświadczenia moralnego i 3) *kreatywistyczne* – akcentujące sytuacyjny i emocjonalny charakter solidarności. Każde z tych ujęć – przekonuje Autor – ma swoje zalety. Pozwala we właściwy sobie sposób uchwycić fenomen społecznego współdziałania, demaskując zarazem ograniczenia ujęć pozostałych. Choć żadne z wymienionych stanowisk nie jest doskonałe, za najbardziej obiecujące poznawczo Autor uznaje stanowisko trzecie. Nie pozwala ono zredukować analizowanego fenomenu do poziomu splotu jednostkowych interesów czy choćby najbardziej znaczących społecznie norm. W jego ramach solidarność jawi się jako „kreatywne kształtowanie tożsamości zbiorowej w wyniku pojawienia się sytuacji problemowych” (s. 38).

*Tożsamość narodu przez kulturę* to przedmiot aksjologicznie zaangażowanej refleksji Franciszka Adamskiego (s. 41–55). Dziś nie w tym przecieź rzecz, podkreśla Autor, „aby po polsku pisać – w ten sposób można temu co polskie nie mało zaszkodzić, temu co narodowe przyganić, a to co religijne ośmieszyć – lecz żeby „po polsku czuć i myśleć”, być dumnym z bogactwa wartości kultury narodu, który się tym językiem posługuje” (s. 51). Bez wątpienia takie stanowisko jest *ciężkostrawne* dla kosmopolitycznie zorientowanych obywateli, a zwłaszcza dla wyznawców dogmatu poprawności politycznej w publicznej debacie. Cytowany Autor wiąże je jednak wyraźnie z fenomenem „Solidarności”. Polski Sierpień i jego konsekwencje nie zamykają się bowiem w wymiarze politycznym. Wyzwolenie narodu i państwa „spod komunistycznego zniewolenia” było zarazem wyzwoleniem narodowej kultury „spod zinstytucjonalizowanych form jej ateizacji godzącej w jej tożsamość” (s. 54). Dziś pozostaje wezwaniem do wspólnej troski o zachowanie tożsamości narodu (s. 53).

W obrębie *tożsamościowej*, ale *symbolicznie* ujętej problematyki, lokuje się opatrzone obszerną bibliografią artykuł Elżbiety Hałas, zatytułowany *Konstruowanie tożsamości państwa-narodu. Konflikt symboliczny o preambułę do Konstytucji* (s. 56–85). Autorka, za Straussem, przyjmuje stanowisko, wedle którego grupy „istnieją jako całości tylko dzięki tożsamości zbiorowej, manifestującej się we wspólnej symbolizacji, wspólnej terminologii, wspólnych znaczeniach przyjmowanych przez ich członków” (s. 57). W oparciu o nie, analizuje konflikt symboliczny, w jakim swego czasu znalazły się poszczególne partie polityczne, NSZZ „Solidarność” i Kościół rzymskokatolicki, jako podmioty zbiorowe uczestniczące w dyskursywnej, interakcyjnej walce o treść preambuły do Konstytucji III RP. Zdaniem Autorki, pełne rozpoznanie znaczenia ostatecznego tekstu preambuły i procesu, który do jego sformułowania prowadził, możliwe jest tylko „przez ponowną kontekstualizację, to jest odtworzenie przebiegu interakcji symbolicznych stron konfliktu” (s. 84). Uważna lektura tekstu Elżbiety Hałas pozwala we wspomnianą kontekstualizację wniknąć. Kilkakrotne niemal na każdej stronie odmienia- nie przymiotnika „symboliczny” nieco tę lekturę utrudnia.

*Wybrane aspekty ruchu obywatelskiego „Solidarność” z perspektywy ćwierćwiecza* analizuje Anna Rębowska (s. 86–98). Sprawa z pozoru marginalna – struktura organizacyjna Związku – przybiera w artykule rolę pierwszoplanową. W scentralizowanej rzeczywistości PRL-u struktura ta – „formuła działania oparta o regiony a nie o branże” (s. 97) – okazała się bowiem rewelacyjnym i brzemennym w skutki *novum*. Bo własne terytorium – podkreśla Autorka – „to nie tylko jakaś częściowa autonomia pewnego obszaru w ramach większej całości”, ale przede wszystkim „odpowiedzialność za wszystko, co się na tym terenie dzieje”. Wszak przestrzeń „jest niepodzielna: jest dobrem wspólnym, niepomnażalnym a jednocześnie niezbędnym do życia” (s. 86). Taki sposób myślenia nie odpowiadał oczywiście komunistycznym władzom, które musiały jakoś borykać się z „Solidarnością”. Warto jednak zauważyć, że idea terytorium jako przestrzeni dobra wspólnego podmiotów na nim ulokowanych, miejsca realizacji ich uprawnień i wzajemnych zobowiązań, i dziś zagospodarowywana jest z trudem. Niewykluczone, że źródło tego trudu tkwi w niewłaściwym rozwinięciu dziedzictwa Polskiego Sierpnia. Autorka pisze: „Niestety «Solidarność», jaka odrodziła się po stanie wojennym i która brała udział w rokowaniach Okrągłego Stołu, szybko zapomniała o swoich związkach z ruchem na rzecz samorządu terytorialnego. Przeszła pełnić rolę reprezentacji ruchu obywatelskiego: Komitety Obywatelskie działające w trakcie wyborów zostały rozwiązane, dawny przewodniczący Związku rozpoczął karierę polityczną” (s. 97).

Giovanni Sartori napisał, że „demokracja – jeśli chce istnieć – musi mieć trwałę oparcie w wartościach”, a Irena Pańków przywołała te słowa na wstępie swojego studium, zatytułowanego *Tożsamość członków elit politycznych a tradycja solidarnościowa: konfuzja i iluzja* (s. 99–131). Analizie, w oparciu o materiały empiryczne zebrane w latach 1990, 1992 i 1993, poddane tu zostały kwestie tożsamości przedstawicieli elity politycznej – posłów i liderów partii politycznych – z pierwszego okresu budowy demokracji III RP. Politycy tamtego czasu – pisze Autorka na podstawie przeprowadzonych badań – byli przekonani, że podlegają kryzysowi, którego właściwością jest znaczny, ale jednak chwilowy „zamęt tożsamościowy” – intensywne poszukiwanie odpowiedzi na pytanie *kim jestem* w odmienionych warunkach życia politycznego. Łudzili się wręcz – przekonuje Pańków – że możliwe jest „szybkie przejście do dojrzałej (normalnej) postaci życia politycznego”. Okazało się jednak, podsumowuje Autorka, że kryzys tożsamości elit „nie został właściwie i we właściwym czasie rozwiązany” i zdaje się pozostawać „kryzysem permanentnym” (s. 130).

*Niekobieca „Solidarność”* Ewy Malinowskiej (s. 132–151) to artykuł „genderowy”. Autorka oparła go na założeniu, że każda osoba uczestnicząca w życiu społecznym bądź jako kobieta, bądź jako mężczyzna, pozostaje reprezentantem, obowiązujących w danym społeczeństwie, cech osobowych i wzorów zachowań, określonych w kulturowych definicjach płci. I w takim kontekście postawiła pytania: „czy ruch «Solidarność» był «kobiecy» w cechach osobowości, sposobie działania żeńskich aktorów?”, i, „czy uczestnictwo w ruchu społecznym «Solidar-

ność» sprzyjało maskulinizacji kobiet jako aktorów społecznych?” (s. 134). Materiału empirycznego dostarczyła Autorce praca Ewy Kondratowicz *Szminka na sztandarze* (Warszawa 2001), a ściślej, zawarta w niej analiza dwudziestu wywiadów swobodnych przeprowadzonych z działaczkami „Solidarności” podziemnej lat 1981–1989. Odpowiedzi Ewy Malinowskiej na postawione przez nią i przytoczone wyżej pytania, okazały się niejednoznaczne. Zainteresowany nimi Czytelnik winien zajrzeć do omawianej publikacji.

Bardzo interesujący, choć opatrzony zaledwie jednym zdaniem komentarza redakcyjnego (Latoszek, s. 286), jest sprawozdawczo skomponowany artykuł Romualda Śmiecha pt. *Pracownicy Stoczni Gdańskiej. Przebieg procesu kształtowania się i rozpadu załogi przedsiębiorstwa* (s. 152–196). Autor, w latach 1970–1986 zatrudniony w Stoczni Gdańskiej w charakterze socjologa pracy, opisuje w swoim tekście przeobrażenia, jakim podlegała praca w stoczni i jej załoga w latach 1945–1996. Obok licznych danych statystycznych, dotyczących zarówno fluktuacji kadr, jak i warunków i wyników stoczniowej produkcji, Czytelnik znajdzie w artykule interesujące wątki związane z osobistym – poszczególnych członków załogi – postrzeganiem własnego miejsca w tym ogromnym naówczas przedsiębiorstwie. Ot, choćby takie, przytoczone przez Autora, wspomnienie S. Kasprzykowskiego z roku 1945, kiedy w Stoczni „cały zarząd stanowią porucznik Goszczewski i pani Janka – sekretarka: Majster, do którego mnie skierowano, przyznał się, że jest majstrem krawieckim i czeka, aż przyjmą majstra stoczniowego, któremu przekaże kadłubownię i będzie się uczył zawodu stoczniowca” (s. 153). Takie zindywidualizowane spojrzenie na losy ludzi tworzących zbiorowości i ruchy społeczne stanowi etyczną przeciwwagę makroskopowych analiz socjologicznych, czasami, jak się zdaje, zainteresowanych wyłącznie własną materialną i formalną spójnością.

Kolejnym, zamieszczonym w omawianej pracy tekstem, jest artykuł Łukasza Kamińskiego zatytułowany *PZPR wobec „Solidarności” – alternatywny scenariusz* (s. 197–216). Autor podjął w nim próbę odpowiedzi na pytanie, co by się stało, gdyby w roku 1981 kierownictwo PZPR zachowało się wobec „Solidarności” inaczej – czy możliwe było wówczas „wmontowanie” związku w system polityczny PRL i jego przeobrażenie, „czy też rozwój wypadków zdeterminowany był w kierunku konfrontacji” (s. 198). W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie Kamiński posługuje się materiałem historycznym, m.in. zarejestrowanym niegdyś pomysłem jednego z partyjnych prominentów na skorumpowanie „Solidarnościowych” działaczy: „Muszą wiedzieć, co to smak władzy. Należy im wszędzie udostępniać lokale. Najbardziej luksusowo urządzać [...]: nie znam człowieka, którego by władza nie zdemoralizowała, to tylko kwestia jak szybko i w jakim stopniu” (s. 204).

*Znaczenie archiwaliów służb specjalnych PRL w studiach nad dziejami NSZZ „Solidarność”* to z kolei przedmiot analizy Sławomira Cenckiewicza (s. 217–239). Punktem wyjścia jest tu pytanie o to, co już wiemy na temat „solidarnościowej” roli PRL-owskiej *bezpieki*, a co dopiero należy zbadać. Materiał kluczowy stano-

wią, zdaniem Autora, dokumenty zgromadzone przez Służbę Bezpieczeństwa. Literatura przedmiotu powstała przed rokiem 2000, jest zaś traktowana przezeń krytycznie (s. 218). Lektura tego artykułu – z licznymi przywołaniami m.in. *medialnych* ostatnio nazwisk – daje lepsze rozeznanie historyczne w przedmiotowej kwestii, ale skłania także do refleksji nad tym, jak wiele nie tylko politycznych, ale także naukowych karier rozwinęło i rozwija się nadal w oparciu o szeroko pojęty dorobek „Solidarności”. Lektura ta pokazuje także, jak trudną jest praca historyka dziejów najnowszych, mocującego się z prawdą historyczną i niebezpieczeństwem ideologicznego jej odczytania.

Marek Latoszek, redaktor rocznicowej książki, jest Autorem artykułu zamykającego omawiany zbiór, a zatytułowanego „*Solidarność*”: *ruch społeczny, rewolucja czy powstanie?* (s. 240–282). Autor nie formułuje kategorycznej odpowiedzi na to tytułowe pytanie. Jego zdaniem, „Solidarność”, ze względu na rozmaite swoje aspekty i wymiary, była bowiem „zarówno: ruchem społecznym, rewolucją, jak też sprawcą narodowego powstania” (s. 274). Formuła ruchu społecznego, przyznaje Latoszek, jest tu jednak najbardziej pojemna. Przy czym „Solidarność” nie kwalifikuje się ani jako tzw. *stary* ruch społeczny – priorytetem nie były dla niej interesy klasowe, ani jako ruch *nowy* – nie była bowiem reprezentantem interesów mniejszości, pojętych wedle wzorców zachodnich. Specyficzna *obywatelskość* „Solidarności” wyraziła się w powołaniu swoistej „szkoły demokracji w warunkach dyktatury”. Ten jej walor – przekonuje cytowany autor – i dzisiaj zasługuje na wykorzystanie. Może bowiem stanowić wzór dla krajów nadal dyktatorsko rządzonych, może też stanowić siłę sprawczą społecznych i ustrojowych przemian we współczesnej Polsce (s. 280). Warto zauważyć, że ten ostatni wątek rozumienia dawnej i obecnej roli „Solidarności” – o ile prawidłowo został tu odczytany – pozostaje w dość szczególnym politycznym *uśpieniu*. I właściwie nie wiadomo, czy „Solidarność” zasnęła i spóźnia się ze swoim uczestnictwem w przemianach społeczno-politycznych Polski roku 2006, czy może budzik ustawiono dla niej zbyt wcześnie. Ale nie wykluczone też, że nadzieje związane z „Solidarnością” to już tylko zeszlowieczny sentyment lat osiemdziesiątych.

Niniejszy, krótki przegląd treści pracy zbiorowej o „Solidarności”, która niedługo wystąpiła w imieniu narodu i obywateli, dobiega końca. Informując skrótowo o zawartości publikacji, w żadnym stopniu nie wyczerpuje jej treści, zwłaszcza bogatej treści każdego z dziesięciu artykułów. Niechże jednak, zgodnie z zapowiedzią zamieszczoną na wstępie, wolno będzie piszącemu te słowa dodać jeszcze *etyczne trzy grosze* o przedmiocie pracy i sposobie jego ujęcia. Otóż, poza wszystkim innym, polska „Solidarność” była i pozostaje *wydarzeniem moralnym*. Jakością, w ramach której, upodlony systemem, pojedynczy i zwyczajny człowiek stał się na ten krótki historyczny moment *podmiotem* społecznego działania. Wcale nie stał się przez to doskonały i wcale nie wyparowały jego liczne wady, tak trafnie malowane kiedyś filmami Stanisława Barei. W tym kontekście wątpliwe wydaje się przekonanie, że „Solidarność” cechowała „jedność w różnorodności” i szlachetny polityczny pluralizm (por. Kaczmarczyk, s. 34). To była raczej

*jedność w jedności oporu* przeciwstawiona *jedności betonowej władzy*. A mówi o tym przede wszystkim bezpośrednio doświadczenie tamtego czasu. Być może doświadczenie naiwne, tak jak naiwnym okazało się owo poczucie solidarnościowej jedności w Polsce lat dziewięćdziesiątych, ale za to doświadczenie *proste* – w przeciwieństwie do treści naukowych rozpraw, rozdrabniających, a czasem niepostrzeżenie włączających rzeczywistość w arbitralnie skonstruowane myślowe schematy. O tym, że „Solidarność” była *wydarzeniem* napisano jednak powyżej nieprzypadkowo. Bo właściwie nie wiadomo, jak długo ta *ważność* zwyczajnego człowieka utrzymała się na powierzchni politycznych przemian – czy aż do dnia ogłoszenia stanu wojennego, czy może tylko do chwili podpisania Sierpniowych Porozumień. Po roku 1989. chętnie podpierano się *autorytetem zwyczajnego człowieka* – i *czarni*, i *czerwoni*, i *szarzy*, i *zieloni* chętnie korzystali z jego kartki wyborczej, niewiele później oferując w zamian, a nierzadko – w poczuciu niezadowolenia z osiągniętych wyników – narzekając na zwykłego człowieka, że kolejny egzamin z demokracji oblał. Dziś jest czas wspomnień i czas budowania. Sentymentalne wypominki dawnych zdarzeń i ludzi na niewiele się zdadzą, a zaklinanie rzeczywistości poprawnymi politycznie formułami nie przyniesie ciągów dalszych zainicjowanej przez „Solidarność” przemiany. Ponownie chyba potrzebna jest praca od podstaw – poprzedzona odpowiedzią na pytanie, co to dzisiaj znaczy występować „w imieniu narodu i obywateli ...”.

Wojciech Zieliński

Gdańsk